Cena 20 gr.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 15 PAŹDZIERNIKA 1936 Nr. 15

Czy wiecie że żydzi:

stanowią ogółu ludności Polski 10,5%
są właścicielami nieruchomości miejskich w 80%
handel jest w ich ręku w . . . 85%
korzystają z kredytu w 90%
w wojsku służą w 2,2%
w Lidze Narodów na 12 stanowisk zastrzeżonych dla Polski, posiadają 11

Zdecydować się nareszcie

Kto chce rządzić wielkim narodem, powinien rozumieć historię, jej prawa i procesy organiczne, nietylko być dobrym technikiem, administratorem, taktykiem. Historia to rzeczywistość, która nas warunkuje. Nie można się od niej odwrócić tyłem, ani się od niej odłączyć, sposobem znanym z komunikatów wojennych („wspaniałe nasze wojska odłączyły się od nieprzyjaciela"). Tymczasem ci, którzy nami rządzą, poczynają sobie notorycznie tak, jakby Polska fruwała na obłoku, ponad poziomem procesów historycznych i mogła przyglądać się z niezamąconym, stoickim spokojem temu, co się dokoła nas — i pośród nas — dzieje.

Widowisko jedyne w swoim rodzaju: Polska przesypia swój największy egzamin historyczny. Całkiem trywialnie przesypia go, ziewając w obliczu nawisłych katastrof i przewracając się narkotycznie z boku na bok. Niekiedy wydaje się, że oto już, już naród jest bliski ocknienia, ale nie ,to złudzenie, bo oto znowu chrapią.

Rczywistość jak rzeczywistość — bywa niekiedy dość niepokojąca, zawsze jednak lepsza jest od iluzji. To co działo się w Polsce przed wakacjami, to była rzeczywistość, odsłaniająca naraz swe demonicznie wykrzywione oblicze z poza maski wymuszonego uśmiechu. Ta rzeczywistość trwa nadal, nie zmieniła się ani na jotę, tylko, że maska znalazła się znów na dawnym miejscu. Naprawdę rzecz miała się tak, że społeczeństwo oczekiwało od gen. Śmigłego rozgromienia „sanacji", zerwania z zesztywniałym systemem, z podziałem na obywateli pierwszej i drugiej klasy it.p., zaś „sanacja" oczekiwała odeń, że zachowa on status quo, wraz z posada-

mi tych, którzy są dziś u szczytu. Dwie te fale wynosiły Naczelnego Wodza jednocześnie na swoim grzbiecie w górę. W pewnym momencie nastąpiło jednak jakieś takie hokus pokus, że obiedwie strony zapomniały, o co im szło. Po prostu z nudy. Bo badanie nastrojów przeciągało się nazbyt długo, Gen. Inspektor Sił Zbrojnych milczał, a akcja płk. Koca zasnuwała się oparami legendy.

Więc co się stało? Po prostu smok bezdusznego, papierowego formalizmu połknął wszystko. Zamiast programu stworzono aparat propagandy, który nie ma co propagować. Zamiast ożywczego duchu ideowego, któryby wydobył dusze polskie z impasu i dał im natchnienie do wielkich wysiłków zbiorowych, zaczęto wypacać w tajemnicy jakieś formułki społeczno-organizacyjne i pociągnięcia taktyczne, wyzute z treści i dynamiki historycznej. I zamiast potężnych, mocnych czynów, któreby wydźwignęły od razu na piedestał autorytet Naczelnego Wodza, wydawano okólniki z nakazem oddawania mu czci jako pierwszej osobie po Prezydencie Rzplitej i fabrykowano sztuczną reklamę prasową.

Nie można wiecznie klajstrować rzeczywistości, trzeba mieć styl i gest, z rodu tych, co modelują historię, trzeba narodowi ukazać drogę prawdy. Ferment i rozkład przedwakacyjny klajstrowało się z nazwiskiem gen. Śmigłego, jego autorytet haussowało się nadziejami na pożyczkę francuską, nakaz posłannictwa wielkomocarstwowego Polski łatało się zbiórką na Fundusz Obrony Narodowej, teraz zaś chce się wypełnić próżnię, wynikłą z braku idei, jakąś spóźnioną fabrykacją „obozu", do którego naturalnie hurmem się zlecą wszyscy wyćwiczeni w służalstwie i w nie-bezinteresownym staniu na baczność, za które się potem żąda zapłaty od Ojczyzny.

Nie, panowie, tak się nie robi historii!

Po środku tego śmiertelnego boju o prawdy i idee, o losy cywilizacji, o przodownictwo w kształtowaniu historii i o przyszłość naszego gatunku. Polska stoi martwo, jak sparaliżowana, bez zrozumienia istoty tych uniwersalnych problemów, bez własnego oblicza duchowego — bez świadomości misji swej i celu, nie wiedząc nawet, komu kibicować w tej partii śmiertelnej. Tradycyjna bezdziejowość polska patrzy na krwawiącą współczesność, jak na jakieś senne widowisko, nie zdając sobie sprawy, że żaden naród nie jest wolny od obowiązku współtworzenia dziejów, tym bardziej zaś ten, który mieszka nad Wisłą w samym infernalnym węzłowisku geopolitycznym i geokulturalnym wszystkich tych procesów i prądów.

Impas trwa, a czas marnowany mija. Stosunek sił zmienia się na naszą niekorzyść z dnia na dzień. A co najgorsze, człowiek w Polsce nie jest ani w części przygotowany do tych prac herkulesowych, jakie nań wszędzie czekają.

(„Zet" — wyjątki z artykułu wstępnego p. t. „Zdecydować się nareszcie").

Ruch w interesie

Nie wszyscy może wiedzą o istnieniu t. zw. „Rotary Clubów". Klubów tych jest w całym świecie ok. 4 tys. liczących przeszło 160 tys. członków. Na czele całej organizacji znajduje się prezes Edward Johnson, Amerykanin. Członkowie klubów reprezentują wyłącznie dziedzinę pracy zawodowej na wszelkich jej polach, przyczem w klubie każdy zawód ma tylko jednego przedstawiela. Jeżeli członek Rotary Club'u ustąpi z tego zawodu, który reprezentuje, przestaje być rotarystą. Jest to organizacja tego samego gatunku co głośna „Liga Obrony Praw Człowieka", pozostaje pod wpływami masonerji. Rotary Cluby spełniają rolę czegoś w rodzaju przedszkola dla lóż — wychowują przyszłych „synów wdowy". Tak jak i „Liga praw Człowieka" są one jawną formą działalności masońskiej i operują górnolotnemi hasłami. Wytyczne „R. C." brzmią bardzo pięknie:

„Stosowanie zasad etycznych w pracy zawodowej i uznawanie wszystkich pożytecznych zajęć za jednakowo godne. Stosowanie idei służenia innym w życiu prywatnem, w interesach i stosunkach towarzyskich. Popieranie międzynarodowego porozumienia i pokoju świata przez światową łączność ludzi, pracujących zawodowo. — Pielęgnowanie, pogłębianie i rozszerzenie wzajemnych znajomości. — Celem zaś jaknajlepsze służenie społeczeństwu i współdziałanie w ustaleniu zgodnych i pokojowych stosunków".

Rotary Cluby w programie podkreślają pozatem tolerancję przekonań politycznych i religijnych... Działają zaś „ponad rządami, polityką i dyplomację i w ten sposób przyczyniają się do łagodzenia sporów i nieporozumień pomiędzy narodami." Słowem Rotary Cluby posługują się taką samą mniej więcej frazelogją jaką cechuje zakonspirowaną masonerję.

Jak się okazuje niedawno odbył się w Warszawie zjazd polskich Rotary Clubów, na który przybył i i sam prezes Johnson. Byli również obecni goście z Austrji, Czechosłowacji i Rumunji. Obrady zakończył bankiet w hotelu Europejskim. „Depesza", (Nr. 16), donosząc o tym zjeździe, nadmienia, że wybitnym momentem zjazdu było ukonstytuowanie się polskich Rotary Clubów w osobny, samodzielny okręg, który otrzymał kolejny Nr. 85. P. Johnson nie zaniedbał też złożenia wizyt szeregowi wybitnych osobistości w naszej stolicy. Wymienione pismo podaje przytem, że każdy Rotary Club w Polsce jest zatwierdzony przez władze, ma swój statut i że... „nikt zzewnątrz nie wpływa w jakim kierunku ma się rozwijać działalność danego klubu, byleby trzymał się statutu i ogólnych zasad wytycznych dla wszystkich R. C. w świecie".

Życzliwie widocznie usposobiona dla rotarystów „Depesza" podaje następnie, że „w Polsce Rotary Cluby podjęły obecnie b. ważną akcję, zmierzającą do powołania b. wychowanków szkół zawodowych do współpracy z władzami szkolnemi w dziele ulepszenia programów tych szkół i bardziej racjonalnego przystosowania ich do życia praktycznego".

Rotary Club w Warszawie oparł się w tej pracy na inicjatywie b. prezydenta m Warszawy p. P. Drzewieckiego, autora artykułu na temat „szkoły i ich wykształceni wychowańcy". („Przegląd Techniczny", 1925). P. Drzewieckiemu chodziło o regestracje przez szkoły swych wychowańców, o zawiązywanie stowarzyszeń b. wychowańców, powoływanie corocznie b. wychowańców i przedstawicieli wspomnianych stowarzyszeń na narady nad celowością programów szkolnych. Autor miał na myśli wzmożenie w „wychowańcach patrjotyzmu dla swych mater" i zainteresowanie się ich rozwojem. Akcja po-

dobna istnieje naprz. na terenie Stanów Zjednoczonych.

Dla ścisłości należy dodać, że p. Ed. Johnson przybył do Polski po zwiedzeniu Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji, Szwecji i Norwegji. Jest on wybitnym przemysłowcem i został wybrany na rok bież. prezesem światowej organizacji rotatystów na zjeździe w... Meksyku. Następny zjazd odbędzie się w roku przyszłym w Łodzi.

Z informacyj tych wynika, iż w interesie masońskim jest obecnie duży ruch i że panowie rotaryści zamierzają otoczyć swą „dobroczynną" opieką naszych młodych zawodowców, ażeby zyskać wśród nich wpływ i przeszkalać Młodą Polskę na modłę lożową. Społeczeństwo nasze powinno zatem zwrócić baczną uwagę na tę działalność. żródło jej jest znane a owoce łatwo przewidzieć.

Nastroje ludności rosyjskiej w Sowietach

Nie jestem ani narodowcem, ani sanatorem, lecze takim liberałem starego autorametu, jednym z ostatnich niedobitków obozu „Prawdy" Świętochowskiego. Ale antysemityzm nasuwa szereg refleksyj, których treść podsycają ciągle żydzi.

Oto P. P. S. kruszy kopje w obronie żydów, kierując się życzliwemi względami dla „bratnich" żydowskich organizacyj socjalistycznych oraz traktowanie antysemityzmu, jako jednego ze środków, za który się chwyta „ginący" kapitalizm. I niespodziewanie kapitalną odpowiedź otrzymało P. P. S. od samych żydów. „Każdy żyd — żołnierzem Palestyny" — oto napisy w języku polskim, które można widzieć na koszykach gazeciarskich w dzielnicy żydowskiej.

A więc żydzi, to żołnierze Palestyny. Polska jest dla nich obcą; w najlepszym razie są dla niej obojętni; często zaś są jej wrogami.

Na kilka lat przed wojną, w środowisku studeckim w Paryżu popisywał się, jako piosenkarz — malarz Ostoja. Przypominam sobie jedną, zdumiewająco proroczą piosenkę:

Gdy litwak na Polskę, partyjni kamraci,
Was raźno powiedzie do bitwy.
Słuchajcie wy jego, socjaldemokraci
Królewstwa Polskiego i Litwy.

Przed wojną istniała Socjaldemokracja Kr. Polskiego i Litwy w 99,9 proc. zażydzona, która przeszła do komuny. Sztab polityczny czerwonej armji w 1920 r. składał się niemal całkowicie z żydów, z czego lwia część — to właśnie ci esdecy.

A jaka rola była żydów w chwili przełomowej dla Polski, bo w roku 1920-tym? Czy należy przypominać wylewanie ukropu i gorącej smoły na wojska nasze w Wilnie, oraz te „nastroje" żydowskie, które zmusiły gen. Sosnkowskiego do urządzenia obozów pod Jabłonną? A po wojnie komuna, ta przednia straż Sowietów, z kogo się składa, jak nie z żydów?

Gdy żydzi zagarnęli władzę w Rosji, to wykreślili jej nazwę i zatopili literami (obecnej) SSSR. Jak Rosjanie ci rdzenni, którym ciągle wtłaczano w mózgi, że antysemityzm — to drobnomieszczańska broń przeciw robotnikom, jak ci reagowali?

Otóż przedewszystkiem dla słowa „komuna" jest kilka wytłomaczeń, z których jedno szczególne w całej Rosji, gdziekolwiek człowiek się znajdzie, jest niezmiernie popularne: „komuna" oznacza: komu, t. j. żydowi „na" (bierz), a komu, t. j. Rosjaninowi „nic".

Dla S. S. S. R. jest też kilka wytłomaczeń; a więc: trzech Srulów i jeden Rosjanin — taki jest rząd. Jeżeli trzy litery S. razem spiąć, to o-

trzyma się literę, przypominającą rosyjskie ż. Stąd komuna jest ż. R., czyli żydowski rozbój.

Jeżeli zaś pierwszą literę S zostawić, a dwie następne złączyć, to otrzyma się podobieństwo w środku litery K. W ten sposób będzie zespół liter S. K. R., który się czyta: Srulów Kaganowiczów — Rosja. Trzeba wiedzieć, że wszystkich komunistów nazywają dziś w Rosji „kaganowiczami", przytem rosjanin (oczywiście w zamkniętym kółku) stara się oddać to słowo „kaganowiczi" (akcent na pierwszem a), w brzmieniu żydowskiem, z charakterystycznym akcentem. Ci Rosjanie w głębi duszy wierzą, że nadejdzie chwila, gdy S.S.S.R. będzie inaczej brzmiało: „Sowieckich Srulów zrzuci Rosja".

Spotykałem zarówno w Moskwie, jak i Kursku, Niżnym, Nowogrodzie, Astrachaniu i Czelabińsku taką dziką, żywiołową nienawiść do żydostwa, że nasz antysemityzm wydaje się jakoś dziecinną zabawką. Gdy Rosjanin otworzy duszę, to będzie zapewniał, że w razie przewrotu ani jeden żyd cały nie wyjdzie z Rosji; a sam fakt, że w Moskwie jest obecnie przeszło 300.000 żydów, przyprowadza go do szału. żydowska rodzina teraz wygląda tak:

To jest syn Szloma,
On jest z Sownarkoma;
(z Rady komisarzy ludowych),
To córka Chaja,
Ona z Centroczaja;
(centro herbaty),
A to mąż Chajki,
On z Cerezwyczajki;
A to syn Szmul,
On z Centroszpul;
To wnuczka Judosa
Ona z Narkomprosa
(komisarjat oświaty).

I tak bez końca. Ba! W przekonaniu ludności, Lenin nie był Rosjaninem, lecz żydem. Rosjanin byłby pochowany na cmentarzu, a na mogile byłby krzyż. A tu co? Oto przychodzi babina do grobowca Lenina i żałośnie zawodzi. Zjawia się żyd, nadzorca, pociesza ją: „Lenin umarł, lecz jego ideje żyją". Babina powiada: „Jabym chciała, żeby Lenin żył, a judeje żeby przepadły...'

Ta anegdotka, jakże jest wymowna, gdy chodzi o wykazanie nastrojów męczeńskiej ludności pod jarzmem żydowskiem! Wszędzie, po całej Rosji się ją słyszy, nawet w pociągach. O sile tego nastroju świadczy fakt, że o działalności Hitlera komuniści w Rosji prawie nic nie piszą, bo gdy pisma sowieckie umieszczały na początku liczne wiadomości o prześladowaniu żydów w Niemczech, ożywiły się z niebywałą siłą antagonizmy względem „Kaganowiczów".

W powszechnem mniemaniu Rosją rządzi 33 żydów, t. j. tylu, ile lat miał Chrystus, gdy Go żydzi umęczyli. Te nastroje mas rosyjskich, zwłaszcza w obliczu grożącej wojny z Japonją, zmusiły klikę rządową do ustępstw. Teraz jest „NEP", czyli Nowa Ekonomiczna Polityka, ale Rosjanin jest w duszy przekonany że „NEP" będzie zastąpiony przez „WEP", czyli, Wsierosijskij jewrejskij pogrom" (pogrom żydów w całej Rosji).

Na prowincji, w szeregu miast, miejscowe władze stopniowo, ale systematycznie usuwają żydów z naczelnych miejsc, co się nazywa „Kaganowiczej w zad" (komunę do tyłu). Więc żydostwo coraz silniej skupia się w „GPU", t. j. dawnej czerezwyczajce. Walka toczy się zaciekła, zwłaszcza na prowincji i coraz to któryś „Kaganowicz" (zwłaszcza taki „rasowy" komunista) przepadnie, jak kamień w wodę. Tak jest nastrojony lud rosyjski.

POLSKA DLA POLAKÓW

Prawda o Hiszpanji

Hiszpanja, ta Hiszpanja, której psychologję tak mało znają w Europie, ten kraj inkwizycji, walki byków i fars w kabaretach Paryża, — odsłania nam dzisiaj swoje istotne oblicze i staje się punktem centralnym zainteresowań i wzruszeń całej Europy. Hiszpanja wypowiedziała wojnę anarchji socjalistyczno-komunistycznej, która ją niszczyła i upodlała. Jest to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny czerwonej Moskwie.

Jak doszło w Hiszpanji do sytuacji, która poprzedziła obecne powstanie narodowe? Odpowiedzialność za sytuację tę ponoszą sami Hiszpanie. Liderzy polityczni z czasów monarchji (z wyjątkiem Maury i Primo de Rivery) zamiast patrzeć przed siebie i mieć na względzie przedewszystkiem potrzeby ojczyzny, za bardzo przejmowali się osobistemi przeciwieństwami.

Od 25 lat socjalizm organizował się w Hiszpanji systematycznie i wytrwale. Znałam przywódcę socjalizmu hiszpańskiego Pablo Iglesias. Dyskutował ze mną o pracy swej i celach. Był idealistą, człowiekiem dobrej woli, bez namiętnej nienawiści i, gdyby zobaczył dzisiejszych socjalistów hiszpańskich, poddanych Moskwie, wyrzekłby się ich napewno.

Jeszcze nie zdołano pochować ofiar wielkiej wojny, gdy Lenin zapowiadał już w Piotrogrodzie, że po opanowaniu Rosji trzeba zdobyć Hiszpanję. A rok później Kozacy, przechodzący przez Humań, mówili, że — idą na Madryt....

Tymczasem w Madrycie i w całej Hiszpanji żyło się w zupełnej beztrosce: ludzie zamożni i nowobogaccy w największym zbytku, a włościanie i robotnicy w dobrobycie, spowodowanym zyskami wojennemi. Rosja jest bardzo daleko — mówiono mi— i niema czego się obawiać....

Po mym powrocie z Rosji (smutnym powrocie po trzechletnim pobycie tam z rodziną) pojechałam do swej ojczyzny, gdzie zastałam już początki potężnej propagandy bolszewickiej. W książkach, w prasie w obcowaniu z ludźmi ze wszystkich warstw społecznych starałam się przez szereg lat, niestety daremnie, przestrzegać przed niebezpieczeństwem. Przez granicę Hiszpanji ciągle przejeżdżali tajni agenci Moskwy; księgarnie roiły się od tłumaczeń bolszewickich.

Kiedy w marcu 1931 roku, przyjęta przez Alfonsa XIII i zapytana, dlaczego zmieniłam motyw przewodni swych artykułów i dlaczego przestałam pisać o Bolszewji, odpowiedziałam szczerze, że kilkanaście lat pisze o Rosji, i że czas, aby inni się nią zajęli, wtedy król odrzekł:

— „Niech pani pisze wytrwale o niebezpieczeństwie, bo tu nikt nie wierzy, nikt nie chce wierzyć".

W trzy tygodnie potem Hiszpanja była republiką masońską z Azaną na czele.

Rząd Azany, ulegając fatalnemu ciążeniu ku lewicy, zniszczył szereg podstawowych instytucyj społecznych. Przez pięć lat republikanie pod pozorem „obrony republiki" paktowali nieustannie z grupami skrajnej lewicy. W Hiszpanji rosła krwawa anarchja, mnożyły się zbrodnie i świętokradztwa, plamiąc honor narodu i niszcząc jego chrześcijańską cywilizację.

Kilka dni przed zbrodniczym zamachem czerezwyczajki hiszpańskiej na znakomitego posła Calvo Sotelo powiedział on w parlamencie:

— „Byłby nierozsądny ten, któryby chciał dzis walczyć o monarchję, ale wojsko musi podjąć walkę z anarchją".

Tak się też stało i dziś w całej Hiszpanji żołnierz, wespół z ochotnikiem cywilnym, bronią ojczyzny przed zagładą bolszewicką.

Komunizm hiszpański nie rodzi się z nędzy włościan lub robotników. Hi-

szpanja, jako kraj ogromnych bogactw naturalnych, otoczona oceanami, ma dosyć środków na wyżywienie swego ludu i ma wielkie możliwości ekspansji handlowej. Dwadzieścia lat propagandy komunistycznej, która dostosowuje się w każdym kraju do jego warunków i wnika umiejętnie w słabe komórki organizmu społecznego, spowodowały obecną tragedję Hiszpanji. Gdyby nędza powodowała bolszewizm, czyżby mu uległa bogata i zwycięska Francja?

Przyszłość Hiszpanji zdecyduje się w najbliższym czasie w górach Guadarramy, pamiętnych dla Polaków. Walka toczy się na życie i śmierć. Od inwazji napoleońskiej podobnej zawieruchy nie było. Wszystkie kobiety są już dziś w żałobie i pozbawiają się chleba i wody, aby je dać swym obrońcom.

Dla nas, którzy wierzymy w logikę życia, w tajemne natchnienie genjusza rasy, decydujące w chwilach przełomowych o losie narodów, dla nas, którzy znamy przywódców, świętej rebelji hiszpańskiej, — zwycięstwo ich nie ulega wątpliwości. Ciesząc się powstaniem czujemy równocześnie odpowiedzialność za tę walkę rozstrzygającą.

Wodzowie jej nie są politykami. Nie walczą o zwycięstwo grupy ani jednostki. Walczą o coś świętszego i większego, niż monarchja lub republika, walczą o niepodległość, o wiarę rycerzy chrześcijańskich, o sumienie narodu.

Zofja Casanova

Kraj chce taniego węgla

W dniu 1 b. m. przedsiębiorstwa węglowe wypowiedziały umowę kartelu węglowego. Wypowiedziane będzie ważne na dzień 31 marca przyszego roku. Tak więc narazie ceny węgla nie spadną.

Zresztą i na dalszą przyszłość nie zanosi się właściwie na rozbicie kartelu węglowego. Krok przedsiębiorstw węglowych zmierza na wymuszenine pewnych korzyści ze strony rządu.

Chodzi o to, że na wypadek rozbicia kartelu węglowego niemożliwe by było wykonywanie angielsko - polskiej umowy węglowej. Poza tym zagrożone by były pewne przedsiębiorstwa państwowe oraz samorządowe. Wreszcie zdaniem kół węglowych, upadły by w pierwszym rzędzie kopalnie węgla Zagłębia Dąbrowskiego, które powinny być utrzymane ze względu na obronę państwa. Tym wszystkim baronowie węglowi chcą szantażować rząd.

Jesteśmy zdania, że na długą metę w przemyśle węglowym zawsze będzie istnieć gospodarka kartelowa, choćby rząd rozwiązywał kartele. Górnictwo węglowe trzeba upaństwowić. Narazie jednak wolna konkurencja w przemyśle węglowym dałaby zbawienne następstwa dla życia gospodarczego, to znaczy wydatne obniżenie cen węgla oraz uwolnienie przemysłu węglowego od długów zagranicznych, drogą bankructwa kopalń.

To, co mówią sfery przemysłowe, że kopalnie zbankrutują na wypadek rozwiązania karteli, jest prawdą. Prawda jest jednak, że nie będzie to żadna katastrofa dla życia gospodarczego, gdyż bankructwo przedsiębiorstwa nie jest jeszcze zniszczeniem warstatu pracy, a bywa wprost przeciwnie, jego uzdrowieniem.

Fatalna polityka przemysłu węglowego doprowadziła do tego, że przemysł węglowy jest dziś zrujnowany, nie prowadzi prac przygotowawczych, co grozi zahamowaniem produkcji węgla w najbliższych latach, natomiast zagraniczni wierzyciele przemysłu węglowego mają się świetnie,

a jeszcze lepiej powodzi się dyrektorom wielkich koncernów węglowych.

Dla uzyskania wielkiego celu t. j. taniego surowca dla przemysłu przetwórczego i zwiększenia wydobycia węgla, oraz zwiększenia stanu zatrudnienia w górnictwie węglowym, należy się zdobyć na pewne drugorzędne niedogodności rozbicia kartelu węglowego.

Wołamy więc o rozwiązanie kartelu węglowego choćby natychmiast, oraz o kupowanie z licytacji bankrutujących kopalń. Można je będzie wtedy nabyć za zaległości podatkowe, których i tak inaczej się nie ściągnie. Gdy państwo stanie się właścicielem przemysłu węglowego, będzie mogło, o ile uzna za stosowne, wykonywać porozumienie węglowę z Anglją, którego wartość jest zresztą dość względna.

Trzeba tylko wreszcie raz skończyć z przywilejami i opieką dla karteli, które dbają jedynie o zyski wielkich dyrektorów i zagranicznych wierzycieli, którzy często grosza kopalniom polskim nie dali, a tylko przez machinację bilansowe stali się ich wierzycielami.

Przed nadchodzącą zimą kraj woła o tani węgiel, a bezrobotny górnik woła o pracę. Rozbicie kartelu węglowego może zaspokoić te wołania. Oczywiście, dla załagodzenia okresu przejściowego trzeba będzie podjąć w zagrożonych okregach roboty inwestycyjne. Wkrótce jednak okaże się, że przy takim węglu i wielkim zbycie wewnętrznym, więcej ludzi znajdzie pracę w górnictwie, niż dziś.

P. K. P. lekceważy pasażerów

Na kolejach, które do niedawna stanowiły najsprawniej funkcjonujący odcinek naszej gospodarki narodowej, daje się ostatnio zauważyć pewne rozprzężenie. Z różnych stron kraju dochodzą nas skargi, na spóźnianie się pociągów, co ponoć nabiera charakteru chronicznego, pozatem, zwłaszcza na linjach mniej reprezentacyjnych katastrofalnie przedstawia się jakość taboru kolejowego.

Tak wiele mówi się i pisze o propagandzie turystyki na Polesiu. Puszcza się 2 razy tygodniowo specjalny pociąg „Strzała Polesia" mający za zadanie, przy pomocy niskiej ceny przejazdu, zachęcić naszych turystów do zwiedzenia Białowieży i Pińska. Strzała Polesia cieszy się jednak minimalną frekwencją, za to w normalnych pociągach na tej długodystansowej trasie, zarówno w nocnym jak i dziennym, skład wagonów jest wręcz horendalny. Zabrano z tej linji wszystkie kursujące do niedawna wagony pulmanowskie i zastąpiono je małemi, najstarszego typu wagonikami, o bocznych wejściach, bezwartościową spuściznę po Niemcach i Austrjakach.

Podróż do Pińska trwa dziennym pociągiem 9 godzin, nocnym zaś prawie 11. Nie jest to więc krótki, podmiejski spacer. Wagony te, bez względu na klasę, mają wręcz kamienne siedzenia. Szczupłość przedziałów, wobec upalnego lata, zmusza do otwierania obu okien na przestrzał. Wówczas podróżny dławi się kurzem, gdyż tory zamiast szabrem, wysypane są tam piachem, wgryzającym się w oczy, płuca i odzież. Roztrzęsione pudła wagonów wydają potępieńcze chrzęsty i szczękania, od których po godzinie jazdy uszy puchną.

Nie lepiej jest z lokomotywami. Tego samego dnia (29 lipca), w pociągu idącym z Warszawy do Mikaszewicz, zepsuła się lokomotywa w Łukowie i równocześnie niemal, w pociągu dążącym w odwrotnym kierunku, trzeba było zmieniać uszkodzoną lokomotywę w Siedlcach. Rezultat

— blisko godzinne opóźnienie obu pociągów.

Na zapytnie, gdzie się podziały porządne wagony i parowozy, które w ubiegłym roku obsługiwały tę trasę, obsługa kolejowa wyjaśnia: — zepsuły się, poszły do warsztatów reperacyjnych. — Jak to wszystkie? Jakież jest więc tempo reperacyj, jeżeli po roku ani jeden przyzwoity pulman nie wrócił na linję?

Zdarzają się również sytuacje jeszcze bardziej oburzające. Oto podąża z Pińska do Warszawy pociąg, składający się z 5 rozklekotanych wagoników, pamiętających chyba czasy króla Ćwieczka. Im bliżej Warszawy, tem robi się ciaśniej. W Brześciu doczepiają z linji Banarowickiej, dwa pulmany zamknięte na klucz, niedostępne dla publiczności. W pociągu dosłownie piekło. Od Mińska Mazowieckiego po 20 osób tłoczy się w malutkich przedziałach. Niema gdzie nóg trzymać, niema czem odddychać. Publiczność napływająca na każdej stacji, bezskutecznie atakuje zamknięte wagony, wymyśla obsłudze kolejowej, stara się udowodnić, że istnieją granice praw fizyki i że gdzie się mieści jedno ciało, nie może się ich mieścić dziesięć. Pociąg rusza, w ostatniej chwili uchylają się drzwi i do przepełnionych przedziałów, całą siłą impetu, pakują się nowi przybysze, przewracają się przez toboły, utkane pod ławkami, wiszą na zewnętrznym stopniu. Jakiś kolejarz w Rembertowie widząc, iż pasażerowie nie wytrzymają karkołomnych pozycji zawieszenia na jednej nodze, uprzejmie wyskakuje na jego miejsce wpada 4 nowych pasażerów. Gwałt, wymyślania, najordynarniejsze wyzwiska. Ludzie nie panują już nad nerwami. Konduktorzy bezradni, przesuwają się jak cienie, unikając możliwie dyskusyj. Cóż oni poradzą, taki mają rozkaz .

Czyż w interesie kolei leży rozgoryczenie pasażerów i traktowanie ich jak bydła, które za własne pieniądze ma się męczyć i... milczeć? Naród o bujniejszym temperamencie, nie zniósłby takiego znęcania się i prawdopodobnie wytłukłby szyby w pustych wagonach. Pisałoby się wówczas o ekscesach nerwowej publiczności, ale gdzie należałoby szukać źródła winy.

Najwyższy czas, żeby właściwie władze kolejowe zainteresowały się tą sprawą. Ostatecznie tabakierka jest dla nosa, a nie nos dla tabakierki.

Wszystko przemawia za skierowaniem młodzieży polskiej do handlu

Wciąż jeszcze pokutujące w polskiem społeczeństwie poglądy, że do handlu powinni kierować się ludzie, którzy nie mają dostatecznych zdolności ażeby wyspecjalizować się w jakimś innym „szlachetniejszym" zawodzie i że wystarczy mieć trochę sprytu i szczęścia aby już być materjałem na dobrego kupca — sprawiają, że element ludzki, składający się na nasze sfery kupieckie jest całkiem przygodny, a zatem absolutnie niejednolity.

Dowodem tego jest ankieta, przeprowadzona przed paru laty przez jedną ze szkół handlowych w Sosnowcu która wykazała, że na 523 handlujących tylko 6 osób posiadało wyższe wykształcenie, 35 średnie, 31 domowe, 391 szkołę powszechną, a 9 osób było analfabetami. Pod względem fachowości zaś rezultat tej ankiety był następujący: w tejże samej liczbie osób handlujących, 18 b. wojskowych, a 248 osób bez określonego zajęcia.

Jakkolwiek statystyka ta obejmuje tylko jedno miasto, ale zato leżące w ośrodku o kulturze gospodarczo stojącej znacznie wyżej niż inne miasta

w Polsce, można stąd też wnioskować, że gdzieindziej może jest nie lepiej. Wynik obsadzenia naszych placówek handlowych tak przygotowanym materjałem ludzkim sprawia, że 90 proc. tych placówek są to tak drobne przedsiębiorstwa, że tylko 6 proc z nich prowadzi książki handlowe.

Są to dość wymowne cyfry aby nam udowodnić jak dalece pilną sprawą jest handlowe wykształcenie młodzieży i wytworzenie jednolitego stanu kupieckiego, któryby objął planową gospodarkę to odłogiem leżące pole i doprowadził je do takiego stopnia kultury na jakim znajdą się odpowiednie placówki handlowe zagranicą.

Jest to problem na który nasze społeczeństwo powinno się tem głębiej zastanowić że jeżeli inne dziedziny pracy np. biuralistyka są wprost przeludnione to — według przybliżonych obliczeń izb przemysłowo-handlowych — życie nasze gospodarcze wykazuje potrzebę około 16.000 młodych wykwalifikowanych pracowników handlowych, nie licząc samodzielnych kupców podczas, gdy ogólna liczba absolwentów szkół i liceów handlowych nie wynosiła w ostatnich latach nawet połowy tej liczby.

W zbliżającym się właśnie czasie kiedy wiele młodzieży decyduje jakiemu się ma poświęcić zawodowi, a zatem do jakiej wstąpić szkoły, warto zastanowić się nad wyżej wymienionemi cyframi.

Jeszcze jest jedno pole pracy w Polsce, które woła o uprawę — to handel! Polska młodzież powinna o tem pamiętać! .

Mścich.

Czy armja powinna być zależna od ofiarności społeczeństwa

Od czasu do czasu czytamy w dziennikach, że, dzięki ofiarności organizacji X, lub obywateli miasta Y, została wybudowana łódź podwodna, torpedowiec, samolot bombowy, myśliwski, czy też szybowiec ,i dzięki tej właśnie ofiarności prywatnej, nasze kadry militarne znów o jedną jednostkę więcej zostały wzmocnione.

Czytając taką wzmiankę, nasuwa nam się mimowoli pytanie, czy jest ktoś wśród czytelników, któryby mógł pokazać nam taki dowód ofiarności wśród obywateli innych państw zachodnich, jak naprzykład Niemcy, Francja, Anglja Włochy i t. d.

Przypuszczamy, że byłoby to bardzo trudnem. Należałoby zatem przypuszczać, że wśród obywateli tych państw nie spotyka się ofiarności tego rodzaju, i że ci obywatele są gorsi od obywateli polskich.

Przekonani jesteśmy z całą pewnością, że owi obywatele, w niczem nie są gorsi od nas, a pomimo tego swemu państwu nie fundują ani samolotów, ani statków wojennych — a to dla tej jedynie przyczyny, że państwa te od nich tego nie wymagają i nie potrzebują, gdyż dostarczają swej armji tyle środków, ile ona potrzebuje.

Żyjemy obecnie w atmosferze gorączkowych zbrojeń. Cały świat urządza wprost wyścig na polu zbrojeń. Szczególnie nasi sąsiedzi z zachodu i ze wschodu wydają fantastyczne wprost sumy na cele militarne. Przemysł wojenny w tych państwach pracuje na trzy zmiany, czyli całą dobę.

Nasza armja natomiast, znajdując się między takiemi dwoma groźnemi kolosami, musi czekać na litość, na ofiarność społeczeństwa, które raz po raz, wyciskając swoje ostatnie grosze, ofiaruje swej armji jakiś samolocik, lub parę złotych na budowę statku wojennego.

Nie jest to wstyd, nie jest to skan-

dal, nie jest to zbrodnia wobec własnego państwa, armję swoją uzależniać od łaski lub niełaski ofiarodawców?

Dziś nasza armja powinna mieć na zbrojenia środki nieograniczone.

Na budżet wojskowy nasz skarb powinien przeznaczyć takie sumy, jakie są potrzebne bez żadnych ograniczeń.

Pieniędzy na ten cel możemy mieć tyle, ile będziemy chcieli, i to z tych samych źródeł, z jakich je czerpią: Niemcy, Rosja lub Włochy. Trzeba raz skończyć z twierdzeniem, że nie mamy pieniędzy.

Obrona państwa nie powinna być zależna od kilku mniej lub więcej zwodniałych mózgów. Nie mamy ani godziny czasu do stracenia.

Chodzi o nasz byt, naszą egzystencję, naszą, tak ciężko i drogo zdobytą, wolność!

Półwiecze „Trylogji"

Wobec organizowania przez Polaków amerykańskich „Miesiąca Sienkiewiczowskiego" dla uczczenia 20 rocznicy zgonu znakomitego pisarza, należy przypomnieć, iż w roku bieżącym przypada jeszcze druga rocznica, mająca ścisłą łączność z osobą Sienkiewicza. Oto w tym roku przypada pięćdziesięciolecie ukazania się „Potopu", a ponieważ „Ogniem i mieczem" wyszło dwa lata wcześniej to jest w r. 1884-ym, a „Pan Wołodyjowski" w dwa lata po „Potopie" — więc biorąc cyfrę średnią można mówić, w tym roku nie tylko o złotym jubileuszu „Potopu", ale wogóle całej „Trylogji".

Mimo różnych prób podważania wartości tego dzieła „Trylogja" w dalszym ciągu jest jedną z najwybitniejszych pozycyj piśmiennictwa polskiego, a w podtrzymaniu ducha narodowego w ciężkim okresie po powstaniu styczniowym odgrywała niewątpliwie wielką rolę. Czyż może być lepsze, uczczenie pisarza nad dołożenie starań, by dzieła jego dotarły do rąk najszerszych warstw społeczeństwa. To mieli na celu organizatorzy „miesiąca Sienkiewiczowskiego", wśród polonji amerykańskiej, to samo dążenie winno przyświecać wszelkim innym projektom obchodów jubileuszowych. Popularne wydanie Trylogji przez Ossolineum powinno się znaleźć w każdym polskim domu.

Nowa ortografja!

A więc weszła w życie nowa ortografja. Bardzo jest jednak wątpliwe, czy wszystkie jej punkty przyjmą się powszechnie. Grube zwłaszcza wątpliwości budzi sposób pisania przez i: tragedia, materia, kwestia, wariat, idiota i t. d. Rzeczywiście, trzeba chyba wariata, żeby tak pisał.

Już mniejsza o wszystkie inne względy, ale przecież ryczałtowy rozkaz pisania po tych spółgłoskach i jest nieuzasadnionem i szkodliwem zubożeniem języka. Przecież inaczej wymawia się wyraz *kwestja*, a inaczej *Kostia*. Jest różnica między *wiunem* i *wjukiem*, *djabłem* i *diukiem*.

Co do mnie, to zgóry oświadczam, że temu punktowi ani myślę się poddać. I innych będę namawiał, żeby pisali po swojemu. Już w swoim czasie przytoczyłem nieodbite argumenty, na dowód, że *sztuczne*, czyli

zgóry narzucanie pisowni jest nikomu niepotrzebne i bardzo szkodliwe, że pisownia wyrabia się z czasem, że powinniśmy brać wzór z krajów kulturalnych, a w Anglji i Francji nikomu nawet na myśl nie przychodzi zmieniać ortografję — nie zaś z dzikich państw azjatyckich, gdzie ciągle się pisownię zmienia, jak w Rosji, Turcji i t. d. Z tych przyczyn ogłaszam, że pisowni *wariata* nie przyjmuję.

Skandal motoryzacyjny w cyfrach. Mamy mniej samochodów niż w 1929 roku

Główny Urząd Statystyczny opracował ciekawe dane, dotyczące liczby samochodów w niektórych państwach europejskich i pozaeuropejskich w latach od 1929 do 1935.

Z danych tych wynika, że jedynie w Rumunji, Finlandji i w Polsce nastąpił spadek liczby samochodów, przyczem jednak spadek ten jest największy w Polsce.

W 1929 r. Polska posiadała 29.000 samochodów, a w roku następnym 39.000 samochodów. W latach następnych liczba samochodów spada i dochodzi w 1935 r. do 25.000. Natomiast spadek samochodów w Rumunji jest mniejszy. W 1929 r. w Rumunji było 36.000 samochodów, w 1933 r. — 28.000, a w 1935 r. — 33.000. W Finlandji w 1931 r. było 34.000 samochodów, w 1934 r. — 30.000, a w 1935 r. — 31.000.

W 1935 r. następujące państwa posiadały samochodów — w tysiącach sztuk: Polska — 25, Finlandja — 31, Portugalja — 33, Rumunja — 33, Austrja — 39, Irlandja 48, Norwegja — 59, Szwajcarja — 88, Czechosłowacja — 112, Danja — 126, Szwecja 141, Holandja — 144, Belgja — 155, Hiszpanja — 168, Włochy — 371, Niemcy — 776, Anglja — 1.881, Francja — 2.037.

Na początku roku 1936 w Polsce zarejestrowanych było samochodów 24,7 tysięcy, w czem osobowych 19,7 tysięcy, a ciężarowych 5 tysięcy. Motocyklów było 8,4 tysiące i innych pojazdów mechanicznych 1,1 tysięcy. W dane te nie wliczono samochodów i pojazdów mechanicznych wojskowych.

Jak werbuje rząd angielski ochotników do armji

Przyjezdny do Anglji odnosi wrażenie, jakgdyby kraj ten przechodził obecnie kampanję wyborczą, tyle afiszów propagandowych oblepia mury. Są to mianowicie apele i odezwy, przedstawiające w świetnych barwach dolę żołnierza angielskiego, wszystkie korzyści stanu wojskowego, zwłaszcza dla bezrobotnych. Jeszcze podczas wojny abisyńsko - włoskiej doszedł rząd angielski do przekonania, że armja angielska musi być uzupełniona w obliczu niebezpieczeństwa i że do tego celu należy w pierwszym rzędzie werbować bezrobotnych. Na ten temat odbyła się konferencja między ministrem pracy, pierwszym lordem admiralicji i sekretarzem stanu dla lotnictwa. Socjaliści protestowali wówczas gwałtownie przeciw wynikom tej konferencji głównie dlatego, ponieważ spopularyzowały konieczność przymusowej rekrutacji, która jest właściwie powszechnem prawem wojskowem w złagodzonej formie.

Narazie zadawalnia się rząd żywą akcją propagandową za wstępowaniem do armji.

„Możecie utrzymać się bezpłatnie, kształcić i podróżować na koszt państwa“ — głosi jeden z plakatów — lecz wstąpcie do armji!“.

Na innym plakacie można przeczytać następujące słowa:

„Poszukiwani są młodzieńcy od 18 do 25 roku życia. Poprzednie przeszkolenie zbyteczne. Wykształcimy was w sporcie, podniesiemy wasz intelekt, utrzymamy was, damy wam pensję, mieszkanie i ubranie, wolne dni świąteczne za pełnem wynagrodzeniem. Dowództwo armji regularnej“.

Inny afisz głosi wyraźny apel do bezrobotnych:

„Nic nie robisz, wałęsasz się bezczynnie? Możesz przecież wstąpić do nas i zobaczyć cały świat. Niech Bóg czuwa nad królem!“

Artylerja werbuje następującym afiszem:

„Zostań artylerzystą; naucz się naszego zawodu! Obejrzyj świat i korzystaj z przyzwoittego wynagrodzenia! Dajemy wspaniałą sposobność wyspecjalizowania się młodym ludziom o zdolnościach technicznych. Wstąp do naszego pułku i stań się dobrym artylerzystą.

Młodzi malarze znaleźli obecnie dobre płatne zatrudnienie w propagandzie obrazkowej dla armji. Biuro propagandy rozdaje książki z tego rodzaju rycinami: Na okładce widać młodzieńca w sportowem ubraniu, opalonego i czerstwego, z piłką footbolową w ręce. W głębi glob ziemski. Podpis: „Co ofiarujemy i jak można się do nas dostać“. Na pierwszej stronie widnieje rycina, przedstawiająca króla Edwarda VIII, który ściska kolejno dłonie członków zwycięskiej wojskowej drużyny footbalowej. Trzecia strona przedstawia schludnie urządzoną salę barową jakiegoś pułku. Żołnierze siedzą przy stołach i raczą się napojami.

Tekst książki jest jedną wielką propagandą armji. Los żołnierza przedstawiony jest w różowych barwach. Podkreśla możność wyżycia się sportowego, zapoznania się ze światem, z krajami wiecznego słońca i awanturniczych przygód. „Życie nasze jest tak urozmaicone i bogate — pisze autor propagandy — że nie mamy czasu na nudy“. Służba wojskowa daje możność pozostania oficerem każdemu żołnierzowi po odbyciu 6-miesięcznej służby rekruckiej, po 18-miesięcznym treningu w charakterze kadeta i ukończeniu kolegjum wojskowego. Po zdaniu egzaminu może kadet zostać oficerem. Żołnierze w wyższych rangach posiadają zorganizowane życie klubowe, pozatem każdy członek armji ma prawo do miesiąca płatnego urlopu w roku, oraz — o ile nie stoi na przeszkodzie regulamin służbowy, — do 2 dni weekendu. Poza tem ma wojskowy szanse otrzymania uropu na wszystkie większe święta, w dniach największych upałów, oraz na uroczystości rodzinne.

Specjalny rozdział poświęcony jest zaletom kuchni wojskowej, inny sanatorjom wojskowym, czytelniom, klubom ze stołami bilardowemi itp. Koszary budowane są komfortowo z łezienkami, zaopatrzonemi w zimną i ciepłą wodę. Większe środowiska wojskowe posiadają własne teatry, sale koncertowe i balowe. Sport kwitnie i jest wyposażony w najnowsze rekwizyty. Rekrut otrzymuje 2 szylingi dziennie i pełne utrzymanie a po 6 miesiącach 16 szylingów tygodniowo, po roku 17,6 szylingów. Sierżant pobiera tygodniowo 42 szylingi, za żonę 7 szylingów, dla dwojga dzieci 8 szylingów, nie licząc pełnego utrzymania dla siebie. Zawodowo pra-

cujący sierżanci mają pensje około dwa razy wyższe.

Tak oto wysławia propaganda korzyści należenia do armji angielskiej. I oto nasuwa się pytanie, dlaczego rząd nie może osiągnąć swych celów i narzeka na niedobór w wojsku, a nawet bezrobotni uważają wstąpienie do armji za ostateczne wyjście z beznadziejnej sytuacji?

„Granda w Andach

Spiknęły się znowu chytre nieroby i postanowiły: — nudno w Polsce, trzeba się przewietrzyć...

I druga wyprawa w Andy zdecydowana. Podróżować za swoje pieniądze, to oczywiście żadna przyjemność, ale chwała Bogu sekwestratorzy egzystują, ludzie w Polsce podatki jeszcze płacą, państwowe instytucje są — podeptać, poskamleć, potuptać, popukać, — i wydębi się forsę.

Spotykamy po knajpach globtrotasów, sprzedających pocztówki, by mieć za co obejść świat na czworakach dokoła. To cudzoziemcy! Polacy są sprytniejsi i inaczej biorą się do rzeczy.

Nie łażą po knajpach, ale po dostojnych instytucjach. żebrzą nie na kawałek chleba, a na kilo oświaty. Dla dobra wiedzy! Dla nauki! Dla szczęśliwości globu!

Czterech budrysów umyśliło jechać w Andy, wgramolić się jeszcze raz na góry, na których było tuzin cudzoziemskich ekspedycyj, jedna nasza i gdzie stale sterczą Indjanie. Budrysy nie są żadnymi uczonymi, mają mocne nogi — nie głowy, jednak eskapada ich, to wyprawa naukowa. Uczeni całego świata nie mogą ruszyć z miejsca póki budrysy nie wyjaśnią im, co tam w Andach się dzieje.

Obecnie nasi spryciarze obtuptowują M. S. Z., Ministerstwo Kolejki Linowej, Ligę Morską, LOPP, BGK., PKO, Bibljoteki Publiczne, Towarzystwo Przyjaciół Mokotowa, Ogródki Jordanowskie, Elektrownię, Zoo Rzeźnię, Czerwony Krzyż, PAT, Dyrekcję Lasów, Komisarjały policji... wszędzie tłumaczą, że Polska. Polacy, ludzkość, nauka, sztandar, Orzeł biały...

I zdobywają subsydja. Czwórka naukowców (żaden nie skończył uniwersytetu) już wyżebrała 30.000 zł. Pół roku za te pieniądze przyjemnie spędzą na włóczędze po Argentynie.

Terkotanie o propagandzie jest najbardziej irytujące. Słowa o tych niepotrzebnych nikomu majówkach w prasie zagranicznej wyczytać nie można. W krajowej piszą tylko sami uczestnicy — bez przesadnej skromności o swych niebywałych czynach.

Olimpjada kosztowała państwo 60 tysięcy złtych. Pojechało 160 osób, zblamowało się 155, ale te parę potrzebnych, bo przyniosło nam pewien rozgłosik.

Walasiewiczówna przynajmniej nie mówi: — biegam dla dobra nauki! Czwórka sprytnych łazików okropnie się obraża, gdy im wytknąć, że tryndają się w Andy jedynie dla przyjemności.

Słowo Nr. 263 — 1936.

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Piaseczno

Apteczny skład.
Starzyński Z. i Markowska — Kościuszki 33

Galanterja.
Ostaszewska Natalja — Sienkiewicza
Sikorska Janina — Kościuszki 36

Kawiarnie.
Hajkowska Stanisława — Kościuszki 20
Sałach Robert — Sienkiewicza 6

Piekarnie.
Szymczak Franciszek — Kościuszki 35

Restauracje.
Błaszczyk Stanisław — Sienkiewicza 2
Hofman Aleksander —Kościuszki 4

Spożywczo - kolonj. sklepy.
Dopierało Marja — Kościuszki 26
Szyrle Natalja — Warszawska 3

Wędliniarnia — mięso.
Danielewicz i Rowiński — Sienkiewicza 6

Różne.
Szymańska Jadwiga „Nasz Sklep" — Kościuszki 26a

Ursus

Mydlarnie.
Góralski Alfons — „Zgoda" — Dworcowa 6
Świderska Zofja — dom Galjana

Owocarnia.
Skalski Stefan — Skoroska

Pralnia chem. i bielizny.
Jabłoński Franciszek — Żwirki 1

Restauracja.
Zygmuntowa Anastazja — dom Jana Szpudy

Spożywczo - kolonj. sklepy.
Galian Jan — przy stacji
Kowalski Zygmunt — wieś Skorosza
Otto Jan — Czechowicze

Wędliniarnia — mięso.
Haas Stefan — dom Nycza

Mińsk-Mazowiecki

Kawiarnie.
Gołębiowska Weronika — Warszawska 15
Trenecka Franciszka — Rynek 10

Ogrodniczy zakład.
Fijałkowski Stefan — Warszawska 69

Piekarnie.
Choromański Józef — Warszawska 60
Lenarczyk Władysław — Kozikowskiego 6

Restauracje.
Kamiński Aleksander — Warszawska 100

Spożywczo - kolonj. sklepy.
Ostrowska Marja — Siennicka 24
Wojdyga Antonina — Warszawska 141

Ślusarski zakład.
Zgodka Józef — Warszawska 102

Wędliniarnia — mięso.
Dytnerst — Rynek 5
Nowacka Lucyna — Kozikowskiego 8
Nowicki Aleksander — Kościuszki 16
Wojcicki Tomasz — Kościelna 3

Wina, wódki — „Monopol"
Kowalski Bronisław — tel. 37 — Warszawska 25

Rembertów Al. Piłsudskiego

Krawiecka pracownia.
Wiązowski M.

Mydlarnia.
Giert Józefa 54-d

Wina, wódki.
Wiśniewski Stanisław 38

Brwinów

Wędliniarnie — mięso
Wojnarowicz Ignacy — Rynek 7
Załęcki Bolesław — Grodzicka 4

Piastów

Spożywczo - kolonj. sklep.
Mijas M. — Warszawska 25

Wędliniarnia — mięso.
Kwapisz Janina — Kopernika 2

Kozienice wojew. Kieleckie

Spożywcze sklepy.
Guskowska M. — Warszawska 6
Jędro — Stara Wieś
Magier Zofja — Warszawska 8
Wypyska K. — ul. Stara wieś.

Piekarnia.
Majewski P. — Lubelska 48

Hale „Wielopole"

Obuwie.

	N-ry sklepu
Szczypior Mieczysław	60
Grzegsółka Józef	61
Wrzoskowicz Władysław	62
Palczyński Józef	64
Walęcki Leon	65
Marcysiak Aleksander	66
Obłąkowski Antoni	68
Kin Ewarsysta	69
Szterner Stanisław	70
Gajewski Jan	71
Szlachciński Wacław	72
Kułakowski Stanisław	75
Żygalski Michał	76
Fijałkowski Lucjan	80 i 79
Niedziński Stanisław	81 i 82
Tomaszewski Br.	87 i 88

Konfekcja damska i dziecinna.

Sawoniak Bronisława	107
Kurowska Kazimiera	108
Stępień Halina	109
Bielska Czesława	110
Włodarczyk Stefanja	111
Walas Jan	112
Marciniak Jan	113
Kiciewicz Władysław	103 i 140

Ubrania męskie i dziecinne.

Janiszewska Helena	183 i 185
Janiszewski Stanisław	255 i 257

Manufaktura.

Bauer Bolesław	261, 263, 265, 279
Całkiewicz Tadeusz	277, 279, 281
Koziczyńska J. i Habich M.	105 i 106

Kapelusze damskie.

Gaik Piotr	425
Choińska Janina	448
Łyżwińska Franciszka	91 i 92
Markiewicz Jad. i Marja	447 i 449

Galanterja.

Netzlar Tadeusz	175
Stachowicz Sabina	177 i 179
Kwiatkowska Helena	195
Witkowska Leokadja	197 i 427
Rachaus Heofil	231 i 233
Jakubczyk Michał	247 i 249
Długosiewicz Apolonja	245
„Chrześcijańska sprzedaż gal."	419 i 421
Drogowska Marja	437

Zabawki dziecinne.

Poller Alfred	171
Gębski Edward	417

Bielizna.

Bondarek Teofila	199
Szeląg Wiktorja	219 i 221
Szeląg Ludwik	251 i 253
Jarmul Helena	283
Kurowska Stefanja	285
Smolarek Ludwik	456
Sobota Leokadja	452
Mróz Henryka	469

Trykotaże.

Szymański Franciszek	201
Jamka Józef	452
Dąbrowska Jadwiga	235
Jeske Janina	203
Świątkowska Marja	191 i 193
Sobczyńska Marja	241

Kapy, kołdry, chustki.

Stachowicz Marja	89 i 90
Rudzki	167
Słama Karol	101 i 102

Czapki męskie.

Skowroński Kazimierz	181

Walizki i ceraty.

Wądołkowska Marta	259
Gutkiewicz	425

Pantofle ranne.

Gutkiewicz	425

Wyroby zakopiańskie.

Nalepa Adolf	211

Koronki (wytwórnia).

Dąbrowska Jadwiga	235

Bednarskie i stolarskie wyroby.

Ostrowski Apolinary	(pl. Żel. Bramy 9)
Habich	(pl. Żelaznej Bramy 9)

Wyroby cukiernicze.

	Wielopole
Spółdzielnia cukiernicza	58

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.